

JERZY JEDLICKI  
(Warszawa)

WOKÓŁ TYZENHAUZA  
STANISŁAWA KOŚCIAŁKOWSKIEGO OPUS VITAE\*

1

Kiedy 2 września 1960 roku zwłoki Stanisława Kościałkowskiego spoczęły na cmentarzu w angielskiej miejscowości Pitsford Hall koło Northampton nie zapomniał o nim *Polski Słownik Biograficzny*<sup>1</sup>, a poza nim paru przyjaciół i dawnych uczniów<sup>2</sup>.

Ostatnią jego pracą była recenzja pierwszych tomów Instytutowej *Historii Polski*<sup>3</sup>.

A oto teraz, przeszło dwanaście lat po śmierci autora, dotarło do nas największe jego dzieło, o którym wieść od półwiecza krążyła między historycznym ludem. Jest to przeto nowy powód, by mówić — nie tylko chyba o dziele, ale i o jego twórcy. Recenzent, który nigdy profesora Kościałkowskiego nie widział, a wiadomości o nim z cudzych tylko wspomnień czerpie<sup>4</sup>, powinności tej spełnić nie potrafi.

Chciałoby się tu tylko zwrócić uwagę na parę osobliwych cech tego żywota, które odcisnęły się i na losach, i na kształcie dzieła. Był to przez sześć dziesiątków lat żywot niezmiernie spokojny i mało ruchliwy, wypełniony metodyczną pracą badawczą i nauczycielską. Po studiach ukończonych na Uniwersytecie Jagiellońskim (1905), po krótkiej zaraz potem wyprawie do Archiwum Watykańskiego, Stanisław Kościałkowski wrócił w strony rodzinne, osiadł w Wilnie

---

\* S. Kościałkowski, *Antoni Tyzenhauz podskarbi nadworny litewski*. Wydawnictwo Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego w Londynie, przyg. do druku L. Ciołkoszowa, t. I, Londyn 1970, ss. 686; t. II, Londyn 1971, ss. 576. W dalszym ciągu wszystkie odesłania do tej pracy podaję w nawiasach w tekście, oznaczając tom i stronicę.

<sup>1</sup> Życiorys pióra L. Żytkowicza, PSB t. XIV/3, s. 394—6.

<sup>2</sup> Piękne i obszerne wspomnienie pt. *Wychowawca* pomieścił A. Gołubiew zrazu w „Znaku” (1962, z. 1), później w swym tomie *Unoszeni historii*, Kraków 1971, s. 275—308. Ob. też wspomnienie W. Nowodworskiego w „Zeszytach Naukowych KUL”, 1961, z. 2, s. 83—90.

<sup>3</sup> S. Kościałkowski, *Spostrzeżenia nad ostateczną redakcją „Historii Polski” wydanej przez PAN w Warszawie*, „Teki Historyczne” X (1959), s. 3—74.

<sup>4</sup> Oprócz wymienionych wyżej życiorys pióra B. Podoskiego [w:] *Antoni Tyzenhauz*, I, 7—10; *Wspomnienia* B. Jałowieckiego [w:] S. Kościałkowski, *Studia i szkice przygodne z historii i jej pogranicza z literaturą*, wyd. Alma Mater Vilnensis, Londyn 1956, s. 12—6; wspomnienie W. Wielhorskiego, „Teki Historyczne” XI, 1960.

i więcej o żadnych jego odleglejszych wożach nie słyhać; tylko przypisy prowadzą nas do archiwów krakowskich i warszawskich, sporadycznie do lwowskich i poznańskich.

Gdy jednak los rzucił go do Persji, wziął się tam za pracę nad dziejowymi związkami Polski z Iranem, a kiedy znalazł się w Bejrucie, szukał śladów polskich na ziemi lewantyńskiej<sup>5</sup>. Że o polskie właśnie związki i ślady chodziło, to oczywiste<sup>6</sup>. Może też i rację miał Paweł Jasienica, gdy pisał, że szczególna atmosfera Wilna, gdzie współżyło ze sobą tak wiele grup etnicznych i wyznaniowych, sprzyjała formowaniu ludzi uzdolnionych do rozumienia innych kultur i wier<sup>7</sup>.

## 2

Habent sua fata libelli. Nieczęsto aforyzm ten znaczy równie wiele. Monografia o Tyzenhauzie — która swą objętością parokrotnie przewyższa cały dorobek Kościałkowskiego, za życia jego opublikowany, a zresztą zrab jego w sobie zawiera — ukazała się drukiem w blisko 70 lat od chwili rozpoczęcia pracy, w przeszło 30 lat od jej ukończenia, w przeszło 10 od śmierci autora. „Pracę nad działalnością Antoniego Tyzenhauza rozpocząłem w roku 1904, jeszcze jako student Uniwersytetu Jagiellońskiego, pisząc swoją rozprawę doktorską p.t. Rola polityczna Antoniego Tyzenhauza. Od tego czasu, aż do roku 1939, a więc przez lat 35 (z przerwami), pracowałem nad tym samym wciąż tematem, usiłując z pracy swojej o tej wybitnej a mało znanej postaci dziejowej uczynić — opus vitae — dzieło życia mojego”<sup>8</sup>. To co w ciągu tych lat 35 Kościałkowski ogłosił, to były zaledwie prace wstępne<sup>9</sup>, analizy źródeł<sup>10</sup>, drobne fragmenty<sup>11</sup> lub najbardziej sumaryczne wyniki<sup>12</sup> dociekań. Rękopis całości rósł i już przed rokiem 1939 parokrotnie podejmowane były próby rozpoczęcia druku. Jedną z szans udaremnił — wedle własnej relacji potwierdzonej wspomnieniami uczniów — sam autor, rezygnując z przyznanego na ten cel subsydium Funduszu Kultury Narodowej i cedując je Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Wilnie na rzecz innych prac wydawniczych. Gdy nie dały wyników zabiegi o pozyskanie mecenasów prywatnych,

<sup>5</sup> S. Kościałkowski, *L'Iran et la Pologne à travers des siècles*, Teheran 1943; tenże, *Polacy a Liban i Syria w toku dziejów*, Bejrut 1949.

<sup>6</sup> Szczegółowe informacje bibliograficzne także o innych pracach Kościałkowskiego ob. *Literatura polska na obczyźnie 1940—1960* pod red. T. Terleckiego, t. II, Londyn 1965, s. 617, 674 n.

<sup>7</sup> P. Jasienica, *Tylko o historii*, Warszawa 1962, s. 163—5. Charakterystyczne dla tej tendencji są dwa londyńskie odczyty Kościałkowskiego: „Dusza Wschodu” i „Persepolis — ósmy cud świata”, [w:] *Studia i szkice przygodne*, s. 92—119.

<sup>8</sup> *Studia i szkice przygodne*, s. 17.

<sup>9</sup> S. Kościałkowski, *Ze studiów nad dziejami ekonomii królewskich na Litwie*. Odb. z „Roczniką T-wa Przyj. Nauk w Wilnie” V, Wilno 1914.

<sup>10</sup> Tenże, *Z literatury polemiczno-sądowej XVIII w. Studium bibliograficzne na tle sprawy Antoniego Tyzenhauza... w latach 1780—1784*. Odb. z „Ateneum Wileńskiego” V, z. 15, Wilno 1928.

<sup>11</sup> M.in. *Z dziejów Komisji Skarbowej Litewskiej w początkach panowania Stanisława Augusta (1763—1780)*, „Ateneum Wileńskie” II, 1924, s. 371—408.

<sup>12</sup> Referat na VI Zjeździe Historyków Polskich w Wilnie i Grodnie w roku 1935.

zdecydował się Kościałkowski na wydanie olbrzymiego dzieła własnym sumptem, na dogodnych warunkach w drukarni należącej do jego ucznia. Wojna i demontaż drukarni spowodowały przerwanie druku. Rękopis zdążono wycofać. W styczniu 1941 r. autor dopisał jeszcze przedmowę zawierającą omówienie bazy źródłowej. Wkrótce potem musiał się ze swą pracą rozstać na długie lata. Rękopis przechowała siostra profesora, zmarła w Polsce w roku 1950. „Obecnie nie wiem, co się z nim stało — mówił Kościałkowski w Londynie w r. 1951 — i bardzo wątpię, czy kiedykolwiek do rąk moich się dostanie...”<sup>13</sup>.

Dostał się przecież — w roku 1958. Z paru przypisów odsyłających do powojennej literatury widać, że autor zdążył rękopis przejrzeć, że tu i ówdzie dotknął go jeszcze swym piórem. I znów zaczęły się poszukiwania wydawcy i mecenasa. Zapowiadano druk na rok 1961. Tymczasem autor umarł, a przedsięwzięcie spełzło na niczym. Minęły dalsze lata, aż w końcu, dzięki uporowi uczniów i przyjaciół Zmarłego oraz dzięki kilku subwencjom prywatnym dwa potężne tomy wyszły na świat z londyńskiej drukarni sukcesywnie w latach 1970 i 1971. Dodać należy, iż zostały wydane z wielką starannością graficzną i z nader małą w stosunku do objętości liczbą korektorskich przeoczeń.

Teraz więc dopiero — jakże późno! — nastąpiło spełnienie tego pracowitego żywota. Późno tylko, czy poniewczasie? I jak oceniać dzisiaj pracę, której ukazanie się od czasu jej powstania oddziela cała epoka historii; historii-dziejów i historii-wiedzy? Czy wkład jej mierzyć na tle piśmiennictwa przedwojennego tylko, czy na tle wiedzy, która od tamtego czasu przyrosła? Recenzent musi wybrać to drugie rozwiązanie, z gorzką świadomością, że niekiedy okaże się ono dla autora niesprawiedliwe.

## 3

Stanisława Kościałkowskiego zaliczyć wypada do tej wielkiej szkoły historycznej, która wyrosła na gruncie pozytywizmu, a której najwłaściwiej byłoby dać miano szkoły indukcyjnej. Mistrzem, którego cenił najwyżej, choć raz po raz ściiera się z nim o ustalenia i o oceny, był Korzon. Monografia o Tyzenhauzie miała wszak nosić podtytuł „Wewnętrzne dzieje Litwy w pierwszym piętnastolecu panowania Stanisława Augusta” i z niewiadomych nam przyczyn — zapewne z woli samego autora — napisu tego zabrakło w końcu na kartach tytułowych. Pisał jednak Kościałkowski w przedmowie z roku 1941: „Myśl, by stworzyć litewski odpowiednik, będący dla lat 1765—1780 jakby uzupełnieniem obrazu, danego przez Tadeusza Korzона w Jego *Wewnętrznych dziejach Polski za Stanisława Augusta* przyświecała nam nieustannie, a zasłużone imię Jego patronowało nam w naszych usiłowaniach, które — rozumiemy to dobrze — pozostać musiały tylko słabym oddźwiękiem dzieła Korzonowego” (I 25).

Powiedzmy więc od razu, że jeśli nawet w swoim obrazie nie dorównał Kościałkowski Korzonowi rozległością historycznej perspektywy, ni zmysłem syntezy, to przerósł go niewątpliwie konsekwencją w przestrzeganiu metodologicznych rygorów szkoły. Korzon przecież raz po raz pozwala sobie na dość swobodne domysły i interpretacje, a w osądach ludzi i zdarzeń kieruje się zawczasu powziętą

<sup>13</sup> *Studia i szkice przygodne*, s. 18.

opinią generalną o epoce i ani wszystkich argumentów starannie nie waży, ani nie hamuje moralnej pasji sędziego przeszłości. Kościałkowski jest nierównie bardziej skrupulatny w twierdzeniach, powściągliwy w sądach. Pod względem dokumentacji Antoni Tyzenhauz może być uznany za pracę wręcz wzorową. Przy najbardziej nawet marginalnej informacji autor podaje jej źródło, przy każdym wniosku odsłania ogniwa rozumowania, przy każdym sądzie waży pro et contra. W rezultacie praca zawiera kilka tysięcy przypisów (np. w rozdziale *Rola polityczna podskarbiego* mamy ich 610, nieraz obszernych, na 90 stron tekstu).

Przyświecają tej pracy na każdym kroku kanoniczne reguły metody indukcyjnej, wedle których wiedzą prawnoczną w historiografii jest to tylko, co nieomylnie daje się wysnuć z krytycznie ocenionych dokumentów, i wedle których zadaniem naczelnym historyka jest gromadzenie wiadomości, a cnotą główną — ostrożność we wnioskowaniach wykraczających poza zasób informacyjny bazy źródłowej.

Reguły te i przestrogi, podniesione do rangi zasad etyki zawodowej historyka, były przez Stanisława Kościałkowskiego stosowane z pełną świadomością metodologiczną. Świadczy o tym nie tylko to, co wiadomo o stylu jego pracy dydaktycznej na wszechnicy wileńskiej, ale także wydana na obczyźnie *Historyka*<sup>14</sup>. Nie jest to, wbrew tytułowi, dzieło, które zestawiać by można z Handelsmanowskim, gdyż stroni ono programowo od szerszych zagadnień epistemologicznych, ograniczając się do skromniejszej służby dydaktycznej i do praktycznych wskazówek dla adeptów rzemiosła historycznego. Otóż metodyka ta przekazuje kilka zasad, którym Kościałkowski rzeczywiście starał się być wiernym w swej twórczości do ostatka. Przytoczmy niektóre z nich:

„Celem heurystyki jest zgromadzenie we wszelki możliwy sposób materiałów historycznych, wszelkich materiałów, tak by żadnego, absolutnie żadnego nie pominąć. Wszystkie znaleźć, wszystkie poznać. [...] Jeżeli byśmy cokolwiek pominęli, do czegoś nie zajrzeli, czegoś nie poznali, narazilibyśmy się na słuszny zarzut, że jesteśmy dyletantami, że praca nasza jest dyletancka. nie sumienna, na której polegać nie można”<sup>15</sup>.

„Monografia dawać musi całkowite i gruntowne przedstawienie rzeczy, musi wyczerpać dany temat, rozstrzygnąć wszystkie związane z nim kwestie szczegółowe, niczego nie zaniedbując i nie opuszczając, wszędzie stawiając kropki nad «i» tudzież ogarniając całość przedmiotu od początku do końca, od A do Z. [...] Każdy szczegół, każdy fakt, podany w monografii, musi być należycie udokumentowany i uzasadniony [...] przez powołanie się na źródła i opracowania, z których dana wiadomość lub sąd nasz wzięte zostały”<sup>16</sup>.

Nie były to dla Kościałkowskiego czcze dewizy. I właśnie dzieje jego opus vitae wykazały, że wyśrubowane do maksimum zasady te paraliżują ruch naukowy. Bo przecież to, co za życia swego Kościałkowski ogłosił, nie pozostawało w żadnym stosunku do jego wiedzy i do jego pracy. I aż trudno uwierzyć, że jedynie kłopoty i skrupuły natury finansowej powodowały odwlekanie druku *Tyzenhauza*. Wolno się domyślać, iż monografia ta w mniemaniu samego autora wciąż jeszcze nie była do druku dojrzała — bo brak było znajomości jakiegoś szczegółu, jakiegoś źródła.

Fata tego rękopisu zawinione były — sędzę — nie tylko przez wojnę i przez

<sup>14</sup> S. Kościałkowski, *Historyka. Wstęp do studiów historycznych*, Londyn 1954.

<sup>15</sup> *Ib.* s. 8. Podkr. autora.

<sup>16</sup> *Ib.* s. 140. Podkr. autora.

związane z nią fata samego twórcy. Był tu, zdaje się, czynny jeszcze Szatan Indukcji, którego dzieło na tym polega, by roztropne zasady krytycyzmu i kompletności doprowadzać aż do *reductio ad absurdum*. Zasady te wypracowane zostały ongiś przez szkołę krytyczną przede wszystkim na materiale antycznym i mediewistycznym. Przeniesione na grunt dziejów nowożytnych z ich profuzją dokumentów pisanych, rychło okazały swą nieproduktywność i zaczęły sprzyjać sumiennemu, lecz nieważkiemu przyczynkarstwu. Nikt bowiem, kto zamierzył sobie temat rozległy na obszarze Wieków Nowych, nie jest zdolny wyczerpać bazy źródłowej, zbadać i pomieścić wszystkie odnośne fakty i ogarnąć przedmiot od A do Z. Kościałkowski przyczynkarzem być nie chciał i dlatego wciąż nie był gotów. Nie mógł być. Przed tym etycznym i naukowym maksymalizmem zasad należy ze czcią pochylić głowę. Ale gdybyśmy iść mieli w te ślady, to każdy historyk pozostałby autorem jednego ogromnego i pośmiertnie wydanego dzieła, w którym i tak zasady te do końca spełnione by nie zostały.

Cóż za gorzka ironia losu, że ten uczyony, który tak kategorycznie domagał się od siebie i od swych uczniów, aby „na wszelki możliwy sposób” dotrzeć do „absolutnie wszystkich” materiałów źródłowych — nie dotarł do jednego z najbogatszych i najważniejszych zespołów aktowych mających związek z działalnością Tyzenhauza! Nie było łatwo, to prawda. Archiwum Kameralne, przemieszane z papierami gabinetowymi Stanisława Augusta, spoczywało w zupełnym nieładzie w pałacu w Jabłonnie, a właściciele przez czas długi nikogo prawie do zbiorów nie dopuszczali. Przecież jednak dostał się do Jabłonny Korzon, a po I wojnie Askenazy, Mańkowski, Rybarski. Od roku 1934, na mocy porozumienia Archiwów Państwowych z Potockimi, prace inwentaryzacyjne w Jabłonnie prowadzili Łopaciński i Moraczewski<sup>17</sup>. Otóż Kościałkowski, zda się, w ogóle o Archiwum Kameralnym nie wiedział, bo wymieniając w przedmowie zbiory, do których sięgając nie zdołał, wspomina np. o zbiorach Potockich w pałacu „Pod Baranami”, ale o Jabłonnie milczy. Gdyby wiedział, byłby to dlań niechybnie dodatkowy powód do odroczenia druku. O ocaleniu i udostępnieniu akt Kamery dowiedzieć się musiał po ostatniej wojnie — jeśli nie z „Archeionu”, to ze *Szkiców o manufakturach* Kuli, które czytał. Czy nie ogarnęły go wówczas nowe wątpliwości co do prawa publikowania rzeczy opartej na niekompletnej bazie źródłowej? Zwłaszcza że ze zbiorów tych inni już korzystali, on zaś korzystać nie mógł, bo i za daleko, i za późno.

Inni, startując o kilka dziesiątków lat później, parokrotnie go wyprzedzali i odbierali priorytet w opracowaniu poszczególnych zagadnień. Kościałkowski, choć wiedział nieraz więcej, nie nadążał. I tak w rozdziale o skarbowości WXLitewskiego nie był już w stanie uwzględnić pracy Romana Rybarskiego, wydanej w roku 1937<sup>18</sup>, i porównać ustaleń. Był drugim po Korzonie pionierem badań nad manufakturami XVIII wieku. Ale w Polsce Ludowej sypnęły się publikacje z tego zakresu jedna po drugiej. Cztery studia o „systemie” Tyzenhauza i o wynikach jego imprez ogłosił Kula<sup>19</sup>, czerpiąc częścią ze znanych, częścią — jak się rzekło — z nie znanych Kościałkowskiemu źródeł. O ekonomiach litewskich

<sup>17</sup> Ob. P. Bańkowski, *Archiwum Kameralne i jego losy*, „Archeion” XVII, 1948, s. 114—44; także wstęp do inwentarza zespołu Archiwum Kameralnego w opr. p. Iwanowskiej mps AGAD. Kościałkowski znał tylko tę część akt kameralnych, która już przed wojną znajdowała się w Archiwum Głównym.

<sup>18</sup> R. Rybarski, *Skarbowość Polski w dobie rozbiorów*, Kraków 1937; por. *Antoni Tyzenhauz* II 251, przyp. 96.

<sup>19</sup> W. Kula, *Powstanie chłopów szawelskich w r. 1769; Supliki chłopów z ekonomii litewskich 1777 (1792); Manufaktury grodzieńskie w ocenie współczesnych rzeczoznawców 1779—1780; „System” Tyzenhauza i jego upadek 1765—1780*; wszystkie prace [w:] *Szkice o manufakturach w Polsce XVIII wieku*, t. 1, Warszawa 1956, s. 309—448.

piisał w ZSRR Pochilewicz<sup>20</sup>. W Polsce wydane zostały źródła dotyczące powstania szawelskiego<sup>21</sup>.

Prawda, w tym czasie Kościałkowski uważał swój rękopis za zaginiony. Cieszył się więc czy smucił, że inni — choć we fragmentach tylko — dokonują na nowo jego zaprzepaszczonych odkryć? Co tam się w duszy działo, wiedzieć niepodobna, publicznie jednak nigdy nie wyrzekł słowa żalu, nie mówiąc nawet o zazdrości. Książkę Kuli, mimo iż własne jego dawniejsze publikacje zostały w niej dość ostro skrytykowane, ocenił wysoko i dał temu wyraz w druku<sup>22</sup>.

Wydaje się, że osobiste cechy tego człowieka — skrupulatność i bezinteresowność we wszystkim co czynił — tworzyły grunt szczególnie podatny na przyjęcie wysokich zasad sztuki indukcji. Niektóre uroszczenia tych zasad zostały, jak wiadomo, zakwestionowane przez współczesną teorię poznania historycznego. Nie tu miejsce, by o tym się rozwódzić. Warto jednak wskazać, że zasady te muszą ulec rewizji lub przynajmniej rozluźnieniu z czysto praktycznego także powodu: ze względu na konieczne reguły ekonomii pracy twórczej. W ekonomii tej liczy się czynnik czasu. Liczy się stosunek wyników do nakładów pracy; współczynnik ten, jak w wielu innych dziedzinach ekonomii, podlega regule malejącej wydajności nakładów dodatkowych. I liczy się stopień użyteczności informacji. We wszystkich tych sprawach dzieje monografii o Tyzenhauzie skłaniają do bardziej ogólnej refleksji.

Monografia ta zawiera taką sumę informacji szczegółowych, jakiej żaden umysł ludzki przyswoić sobie nie jest w stanie. Część z nich nie zostanie nigdy dostrzeżona i „wyjęta” z dwóch grubych tomów. Jest to wszak los wielkiej części informacji naukowych w historiografii; tu także można by skonstruować współczynnik — strat informacyjnych w przekazie. W obieg naukowy wchodzi tylko informacje najważniejsze i syntetyczne konkluzje. Powie ktoś, że trzeba przejść przez gąszcz drobnych faktów, aby dojść do owych konkluzji. Zapewne; ale w gąszczu wędrowiec toruje sobie ścieżkę wedle swego rozeznania kierunku i nie każde drzewo oznacza na swej mapie.

Oddajmy wojnie, tułaczce i powojennemu rozbiciu Europy to, co im należy. I zastanawiając się nad dziełem życia Stanisława Kościałkowskiego, pozostawmy bez odpowiedzi niespokojne pytanie; czy wszystko, co o czymśkolwiek wiedzieć można, wiedzieć warto?

## 4

Tyzenhauz jest jedną z tych postaci historycznych, które budzą zawsze żywe i skrajne emocje. Pisano o nim albo panegiryki, albo paszkwile — tak za życia, jak i po śmierci. Jedni widzieli w nim wielkiego patriotę i genialnego prekursora postępu, inni poczytali go za człowieka ograniczonego, nieodpowiedzialnego umysłowo, szkodnika, wreszcie „za przestępcę, który w każdym innym kraju w XVIII czy XIX wieku poniósłby karę główną, a nadto byłby obarczony hańbą złego obywatelstwa”<sup>23</sup>. Nawet ranga jego działalności jest sporna: raz urasta do rzędu głównych spraw pierwszej połowy panowania Stanisława Augusta, to znów bywa

<sup>20</sup> D. L. Pochilewicz, *Pieriewod gosudarstwiennych krestijan Litwy i Bielorusi w sieredinie XVIII w. s dienieżnoj rienty na otrabotocznuju*. „Istoriczeskije Zapiski” 39, 1952, s. 121—58. Praca ta w partiach dotyczących dóbr stołowych, oparta jest na znanych i Kościałkowskiemu aktach Archiwum Państwowego w Wilnie, zwłaszcza na potyzenhauzowskich inwentarzach z r. 1783.

<sup>21</sup> *Źródła do dziejów powstania chłopów szawelskich w 1769 r.*, wyd. W. Kula i J. Leskiewiczowa, „Teki Archiwalne” V, Warszawa 1957, s. 228—333.

<sup>22</sup> *Spostrzeżenia nad ostateczną redakcją*, s. 31.

<sup>23</sup> T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, t. IV, Kraków — Warszawa 1897, s. 250.

traktowana jako ciekawy, lecz drugorzędny epizod. W książce Rostworowskiego, *Ostatni król Rzeczypospolitej*, nazwisko Tyzenhauza ani razu w ogóle nie zostało wymienione — zapewne dlatego że zostawia ona na uboczu sprawy litewskie, a Tyzenhauz mimo swych niemałych ambicji przecież do roli męża stanu Rzeczypospolitej nie aspirował, własnej polityki nie robił, w stolicy i na sejmach (gdzie zawsze Litwę majoryzowała Korona) czuł się niepewnie; pozostał działaczem prowincjonalnym. W tym charakterze jednak — to przynajmniej zdaje się bezsporne — był na tle dość powszechnego szlacheckiego kwietyzmu tych lat postacią wyjątkową przez sam ruch, jaki wokół siebie czynił, przez swoją frenezję działania, zmieniania, projektowania i tworzenia. Jeżeli przy tym zważyć skromny przecież punkt startu — tak pod względem znaczenia i zasobów, jak pod względem odebranej edukacji — to lista przedsięwzięć, które podskarbi nadworny litewski podjął w ciągu 15 lat swej kariery publicznej, jest doprawdy niesamowita. Zreorganizował dobra stołowe na Litwie, restaurował folwarki, meliorował uprawy, budował drogi lądowe i wodne, urządził spław zboża, rzucił się na handel morski, sprowadzał na kredyt towary z Norymbergi, Amsterdamu, Lubeki, Londynu, wznosił manufaktury, sprowadzał fachowców, w ciągu roku zwiedził pół Europy i jej przemysły, ufundował szkołę lekarską, ogród botaniczny, szpital, aptekę, mały korpus kadetów, kursy miernictwa, buchalterii i budownictwa, założył drukarnię, wydawał własną gazetę<sup>24</sup>, utrzymywał teatr, orkiestrę i balet, rozbudował milicję ekonomiczną, kierował de facto całym aparatem skarbowym litewskim, zmienił system egzakcji podatków i ceł, zbudował (zrazu w powiecie grodzieńskim, potem na całej Litwie) silne i zdyscyplinowane stronnictwo królewskie, trząśł Trybunałem i sejmikami, prowadził dziesiątki procesów w imieniu króla lub własnym... Wystarczy.

Monografia Kościałkowskiego objęła wszystkie te dziedziny aktywności litewskiego menedżera sprzed 200 lat. Elementy biograficzne zeszyły w niej na plan podrzędny, a rozważań psychologicznych nie ma prawie zupełnie. Zamierzeniem autora było dać uprzedmiotowiony obraz Litwy widzianej poprzez imprezy Tyzenhauza — opisać jej stan gospodarczy, strukturę ludności, skarbowość, życie polityczne, kulturę. Czy ów klucz personalny dobrze do tego celu pasuje, to znaczy: czy obrazy działalności Tyzenhauza rzeczywiście wyczerpują wewnętrzne dzieje Litwy lat 1765—80 i czy nie odwzorowują ich w proporcjach zniekształconych — inna to sprawa, do której jeszcze powrócimy. W omówieniu pracy nie sposób jednak wkraczać za autorem we wszystkie tak rozległe i różnorodne obszary. Ograniczymy się do uwag na temat paru tylko zagadnień kluczowych, starając się przy tym nie stracić z oka tych powiązań między nimi, które pozwalają mówić o ogólnym „systemie” Tyzenhauza (określenia tego już i współcześni mu używali). Narzuci się przy tym konieczność konfrontacji ustaleń Kościałkowskiego i Kuli, pomimo zupełnie innego kalibru i charakteru obu prac; Kula sprawom Tyzenhauzowskim poświęcił cztery luźne szkice, nie pretendując do systematycznego ujęcia „systemu”.

## 5

Jak wiadomo, roboty ekonomiczne Tyzenhauza rozpoczęły się od przywrócenia gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej w oczynszowanych co najmniej od Jana III dobrach stołowych na Litwie, czemu towarzyszyły osławione „pomiaru” gruntów włościańskich i generalna rewizja wszelkich powinności. Zasady i prze-

<sup>24</sup> „Gazeta Grodzieńska” wychodziła co tydzień od r. 1776; ostatnie numery znane Kościałkowskiemu pochodzą z r. 1780, ale wg Estreichera miała się ukazywać do roku 1783. Była instrumentem urabiania opinii szlacheckiej przez stronnictwo dworskie (I 109, 453—6, 492).

bieg „reformy” przedstawił w zarysie Kościałkowski już w roku 1914, po nim Pochilewicz i Kula. Ten ostatni stwierdził zwięźle, że sens operacji polegał na brutalnym zagarnięciu przez skarb królewski efektów pracy kilku pokoleń chłopskich, które odbudowały zdewastowane wojnami gospodarstwo rolne w ekonomicznych: „To co gdzie indziej dokonywało się stopniowo z pokolenia na pokolenie, z inwentarza na inwentarz, dorzucaniem wciąż nowej powinności, zagarnianiem jeden po drugim chłopskiego zagonu — tu dokonało się z dnia na dzień”<sup>25</sup>.

Rozszerzona w wielu szczegółach relacja Kościałkowskiego potwierdza ten pogląd, wnosi jednak istotne i zarazem dyskusyjne novum. Autor *Tyzenhauza* dowodzi mianowicie, że i po „reformie” wcale nie pańszczyzna i nie przywrócone krescencje folwarczne były głównym źródłem ponad dwukrotnie zwiększonego dochodu z ekonomii. Wykazuje to w dwóch kolejno przedstawionych szacunkach. Pierwszy dotyczy obciążeń typowego średniego gospodarstwa włościańskiego, ustalonych na podstawie inwentarzy ekonomicznych z pierwszych lat po upadku Tyzenhauza. Z obliczenia tego (II 40—42) wynika, że czynsze, podymne i inne opłaty pieniężne stanowiły wciąż, we wszystkich czterech ekonomicznych, ponad trzecią część obciążeń. Szacunek ten jest nie dość przekonujący, ponieważ Kościałkowski zastosował tu tylekroć już krytykowany zabieg wyceniania pańszczyzny. Nie przyjął wprawdzie do szacunku cen okupu ani najmu, taksując robocizny o mniej więcej trzecią część niż (dzień sprzężajny 20 gr, pieszy 10 gr) jest to jednak nadal wycena arbitralna, choćby i miała oparcie w inwentarzach. Gdybyśmy wszakże mieli ją korygować, to z pewnością jeszcze bardziej w dół, a nie w górę; okazuje się bowiem dalej (II 65), że wartość tak wycenionych robocizn w ekonomicznych grodzieńskiej i brzesko-kobryńskiej znacznie przewyższała, a w olickiej i szawelskiej prawie wyrównywała wartość całej krescencji folwarcznej. Jeszcze jeden to przykład znanej prawidłowości, że ilekroć wycenia się koszt pieniężny robocizny darmowej (czy to zużywanej przez folwark, czy w gospodarstwie własnym) tylekroć okazuje się, że gospodarstwo jest deficytowe! Poprawne ustalenie względnego udziału robocizn i czynszów w ciężarach chłopskich byłoby możliwe wtedy dopiero, gdybyśmy potrafili obliczyć, jaki przyrost produkcji i dochodowości gospodarstwa chłopskiego dałoby obrócenie dni pańszczyźnianych na uprawę i hodowlę własną. Do obliczenia takiego brak danych, trudno jednak wątpić, że względny ciężar czynszów okazałby się wtedy jeszcze większy niż u Kościałkowskiego.

Przemawia za tym także drugie zestawienie autora, przedstawiające sprawę tym razem nie od strony gospodarstwa włościańskiego, lecz od strony kasy generalnej administratora. Mianowicie na podstawie tychże inwentarzy z roku 1783 Kościałkowski ustalił wysokość poszczególnych składników dochodu ekonomii; sądzi on, że otrzymany tą drogą obraz można bez ryzyka większego błędu odnieść także do ostatnich przynajmniej lat gospodarki Tyzenhauza, którego inwentarzy nie udało mu się odnaleźć. Wyniki obliczenia (II 67) tak oto wyglądają:

Intrata ekonomii litewskich w roku 1783 w tys. z p

Ekonomia	W krescencji	W gotowym groszu	Łącznie
grodzieńska	300	634	934
olicka	100	174	274
szawelska	175	360	535
brzesko-kobryńska	206	466	672
Razem	781	1634	2415
w %	32,3	67,7	100,0

<sup>25</sup> Kula, *Szkice o manufakturach*, t. I, s. 313.



Jak wynika z tablicy, krescencje folwarczne we wszystkich ekonomiach, z niewielkimi stosunkowo odchyleniami, dostarczały mniej więcej trzecią część ogółu dochodów; mimo więc przywrócenia folwarków podstawą intrat pozostały opłaty pieniężne ludności ekonomicznej!

Trzeba tu wziąć pod uwagę, że szacunek Kościałkowskiego obejmuje intratę brutto, grubo przewyższającą rzeczywisty dochód skarbu królewskiego z ekonomii. Najbliższymi źródłami składającymi się na zsumowany w tabeli dochód w gotowym groszu są kolejno: 1) аренда od Żydów, 2) czynsz z gruntów „przyjemnych”, 3) podroszczyzna z gruntów „sadzibnych”, 4) podymne chłopskie, 5) czo-powe i szosowe, i dalej 15 innych rodzajów opłat. Jak widać, do czynszów zostały tu doliczone podatki Rzeczypospolitej, które przechodziły przez kasę ekonomiczną, ale musiały być przez nią wplacane skarbowi WXLitewskiego. Nie będziemy ich jednak odejmować, skoro — z drugiej strony — dochód z krescencji policzony został bez potrącania ziarna siewnego, wydatków gospodarczych i administracyjnych (tzw. *expensa fundi*) oraz nakładów inwestycyjnych. Zresztą liczenie brutto wydaje się w tym przypadku uzasadnione, pokazuje bowiem, ile i jakim sposobem można było w ogóle z ekonomii wyciągnąć, niezależnie od tego, jak ów procent miał być później rozdysponowany.

Inną kwestią dyskusyjną jest zaliczenie arendy od Żydów do „opłat”, a nie do „krescencji.” Chodzi tu o ogromną sumę 563 tys. złp, tj. prawie czwartą część całego procentu. Jest to oczywiście dochód z propinacji, a więc z przerobu folwarcznego ziarna. Zarazem przecież są to pieniądze wygoszodarowane najprzód na chłopskich wólkach, i następnie — dość tanim kosztem — przechwycone przez administrację. Są więc argumenty przemawiające za liczeniem arendowego i w jednej, i w drugiej rubryce, w każdym jednak razie klasyfikacja Kościałkowskiego daje się obronić. Warto jeszcze dodać, że same tylko czynsze, daniny i rozmaite okłady włościańskie (bez podatków, propinacji, dochodów z miast ekonomicznych i innych źródeł) przyniosły w roku 1783 około 730 tys. złp, a więc tylko o 50 tys. mniej niż oszacowana wartość całej folwarcznej krescencji.

Jakkolwiekby więc liczyć, zawsze wychodzi na to, że — jak pisze Kościałkowski — także i po reformach Tyzenhauza, i także po jego upadku „podstawę dochodów ekonomicznych w dalszym ciągu stanowiło nie gospodarstwo folwarczne, ale gospodarstwo włościańskie” (II 70 n.).

Ale skoro tak, to po co właściwie była cała ta „reforma” przeciwstawna tendencji oświeconego wieku? Pisze Kula: „Założeniem Tyzenhauza wydaje się być przekonanie, że w ekonomiach przy powrocie do gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej uzyska się także zwiększenie gotówkowych i bezgotówkowych dochodów, że starczy ich i na natychmiastowe zwiększenie sum otrzymywanych z tych dóbr przez króla, i na przeznaczenie części ich na mające się rentować dopiero w przyszłości inwestycje. Ta ocena sytuacji okazała się w praktyce w zasadzie słuszną...”<sup>26</sup> Pisze Kościałkowski: „Ekwiwalent pieniężny był zgoła niewystarczający, ażeby z punktu widzenia rentowności usprawiedliwić rację bytu przewrotu dokonanego, jeżeli się zważy, że osiągnięty on został przez zużycie ogromnej ilości energii i czasu ludności poddańczej po ekonomiach [...], jeżeli się prócz tego uwzględni, że przecież grunta, zajęte pod uprawę folwarczną (gdyby pozostawione były pod uprawą włościańską) też by dochód pewien skarbowi ekonomicznemu dawały...”; po czym przytacza słowa pewnego szlachcica, który w roku 1778 przekonywał króla, iż ekonomia szawelska leżąc „w miejscu takowym, w którym ma wiele sposobności do handlu”, przyniosłaby dwa razy większy dochód, „gdyby na czynsze była puszczona” (II 70 n.). Kto więc ma rację?

Wygląda na to, że racja leży pośrodku. Zauważmy najpierw, że kalkulacja

<sup>26</sup> Ib. s. 313.

i dla współczesnych nie była oczywista. Opinie przed chwilą przytoczonej można przeciwstawić przekonanie Tyzenhauza i Stanisława Augusta, że właśnie dzięki pańszczyźnie wyciąga się więcej. Były też poglądy, że najlepsza dla właściciela dóbr jest gospodarka mieszana, że nie tylko względem każdej z osobna wsi, ale nawet każdej zagrody należy się stosować do okoliczności, brać pod uwagę stan zagospodarowania, odległość od folwarku, odległość od rynku itd.<sup>27</sup> Rzecz w tym, że eksperyment Tyzenhauza nie przyniósł w tej kwestii odpowiedzi jednoznacznej.

Kula jest przekonany, iż podwojenie dochodów ekonomicznych „z dnia na dzień” zostało osiągnięte dzięki restauracji folwarków i pańszczyzny. Nie wziął pod uwagę, że tam, gdzie klucze od stulecia były zniesione, z dnia na dzień odtworzyć ich niepodobna. Jakoż pierwszych parę lat administracji Tyzenhauza wypełniły pomiary, reinkorporacje, separacje gruntów, stawianie budynków folwarcznych i inne prace przygotowawcze. Tymczasem dochód skarbu królewskiego z ekonomii litewskich od razu w roku gospodarczym 1765/66 podwoił się.

Z opublikowanych przez Kulę i Leskiewiczową dokumentów dotyczących ekonomii szawelskiej widać wyraźnie dwufazowość „reformy”. W „Ustawach” Karwowskiego z lipca 1765 roku nie ma w ogóle jeszcze mowy o pańszczyźnie; Karwowski skutecznił tylko „piękne dzieło geometryczne po całej ekonomii szawelskiej przez uczyniony pomiar gruntów wyraźnemi ścianami i granicami opasanych”, sporządził nowe i zaktualizowane inwentarze, poklasyfikował grunty, skomasował wszystkie opłaty oraz podymne w jeden czynsz generalny i ustanowił ścisłą procedurę jego egzakcji, wreszcie zabronił chłopom handlu poza miastami ekonomicznymi<sup>28</sup>; jakoż (wedle opinii Kreutza z r. 1769) „nie mógł sobie lepiej postąpić w prędkim czasie [...] jak poddanych tej ekonomii przy dawnych zostawić zwyczajach, gdy się novitates in praesenti saeculo nikomu nie podobają, chociażby i najużyteczniejsze były”<sup>29</sup>. Owe novitates, czyli inwentarze z dwudniową pańszczyzną, narzucił Tyzenhauz dopiero od roku 1768<sup>30</sup>. Tym samym zaś przestaje istnieć problem, który niepokoił Kulę: „dlaczego między reformą tyzenhauzowską a powstaniem szawelskim mamy odstęp czterech lat”<sup>31</sup>. Otóż nie ma żadnego odstępku; regulacje gruntów i czynszów chłopów szawelscy, choć z trudem, wytrzymali, ale gdy im w trzy lata później dołożono pańszczyznę, a czas był

<sup>27</sup> Taka była opinia autora „Doniesienia o stanie ekonomii JKMci szawelskiej r. 1769” komisarza Ludwika Kreutza, *Zródła do dziejów powstania*, s. 276.

<sup>28</sup> Ustawy dla ekonomii szawelskiej złożone przez komisarza królewskiego Stanisława Karwowskiego, ib. s. 236–248.

<sup>29</sup> Ib. s. 274.

<sup>30</sup> Kula (*Szkice o manufakturach*, t. I, s. 336) utożsamiał mylnie „inwentarz administratorski”, którego obalenia domagali się chłopów szawelscy, z inwentarzem Karwowskiego z roku 1765. Ani jednego, ani drugiego nie znamy z autopsji, ale opublikowany i cytowany przez Kulę dokument „Eksplikacja interesu szawelskiego”, sporządzony zapewne przez jednego z komisarzy królewskich badających zajęcia szawelskie w roku 1769, powiada wyraźnie, że inwentarz administratorski „jest zasadzony na lepszym systema od innych po odebraniu Szawel z posesyi radziwiłłowskiej sporządzonych”, tzn. jak należy przypuszczać, od inwentarza odbiorczego Fleminga i od inwentarza Karwowskiego („Teki Archiwalne” V, s. 287). Nadto podane dalej niektóre informacje o inwentarzu administratorskim, dotyczące klasyfikacji gruntów, czynszów oraz pańszczyzny są zupełnie niezgodne z tym sumariuszem, jaki Karwowski zawarł w swych „ustawach”. Także cytowany Kreutz rozróżnia „inwentarz ogólnego czynszu” i „inwentarz z powinnością dwóch dniową niedawno wprowadzony”; stwierdza także (w grudniu 1769), że dopiero „od roku i więcej klucze krescencyjne erygowane i powinność wprowadzona” (ib. s. 267, 270). Z innego dokumentu wreszcie (ib. s. 280–5) wynika jasno, że nowy, pańszczyźniany inwentarz sporządził „Klimowski podczaszy” (błędna lekcja nazwiska: chodzi o Marcina Klimońskiego, wiceadministratora ekonomii mohylewskiej, później brzeskiej; por. Kościałkowski I 567).

<sup>31</sup> *Szkice o manufakturach*, t. I, s. 320, 322.

niespokojny, konfederacki — wybuchli. Niemniej dane, które Kula wyciągnął z rachunków ekonomii szawelskiej wskazują dowolnie, że skokowy wzrost procentów nastąpił natychmiast po pierwszej regulacji<sup>32</sup>.

Pierwszej przyczyny tego wzrostu należy więc dopatrywać się w zniesieniu systemu dzierżaw, rujnującego dobra stołowe w czasach saskich<sup>33</sup>, w ustanowieniu własnej administracji skarbowej, niewątpliwie uczciwszej od Fleminga, i w drastycznym przykręceniu śrubby czynszowej. Restauracja gospodarki dworskiej, przy nieznacznej tylko redukcji czynszów, miała wydobyć dalsze jeszcze rezerwy. „Eksplikacja interesu szawelskiego” tłumaczy ten drugi etap tym, „że po osiadłych dawniej na Szawelszczyźnie dwunastu tysięcy chłopach pozostałe grunta nie mogą być objęte przez znajdujących się teraz ledwo trzech tysięcy gospodarzów, przez co znacznie pozarastały i żadnego by nikomu pożytku nie czyniły, gdyby folwarki skarbowe erygowane nie były...”<sup>34</sup>; toż i król twierdzi, że folwarki za Władysława IV zniesiono z powodu wzrostu zaludnienia, a teraz przywraca się je z powodu pustek<sup>35</sup>. Żeby jednak było zabawniej, przytoczmy za Kościałkowskim ustęp z inwentarza klucza wronowskiego ekonomii olickiej z roku 1686: „W tym kluczu był przedtem folwark i pasznia dworska, którą poddani zarabiali na dwór. A gdy przez wojnę moskiewską a potem przez konfederację wojska litewskiego zginęli poddani i mało co ich zostało i to ubogich i zrujnowanych, że nie mogli paszni dworskiej zabrać, większa część jej pustkami leżała. Dlatego nieboszczyk Imię Pan kanclerz WXLit. jako natenczas administrator ekonomii olickiej, na suplikę poddanych jako pasznię dworską i folwark z dworem wronowskim zniósł i którą to pasznię poddani tego klucza między się rozebrali i z niej z każdej włóki po kop 10 litewskich płacić podjęli się...” (I 549). Więc z powodu depopulacji i pustek przechodzi się z pańszczyzny na czynsze, i z powodu depopulacji i pustek przechodzi się z czynszów na pańszczyznę!

Paradoks, ale tak chyba właśnie i było. Znana to rzecz, że gdy gospodarka jest mało rentowna, administracja próbuje zmienić model zarządzania — przeważnie nie ruszając tego, co w nim najistotniejsze. Robi się to metodą prób i błędów, zwłaszcza tam, gdzie ani znane techniki kalkulacyjne, ani ograniczone doświadczenie nie pozwalają na prognozy rozstrzygające o większej racjonalności tej lub tamtej metody. Nie ma však dobrej racji po temu, by dowodzić, jak czynią niektórzy autorzy, iż każde przedsięwzięcie w dziejach gospodarczych było na swój sposób konieczne i z punktu widzenia interesów osób działających racjonalne. Błędy prognostyczne popełniano zawsze.

Czy jednak przywrócenie pańszczyzny przez Tyzenhauza było po prostu błędem? Niewątpliwie wycisnęło ono z dóbr i z chłopów dalsze rezerwy; świadczy o tym fakt, że percepta ekonomiczna rosła nadal, osiągając maksimum w roku 1771/72 — pomimo wojny domowej (II 295). Stało się to drogą skrajnej intensyfikacji wyzysku, za cenę zaognienia konfliktu skarbu z włościanami. „I pomyśleć — dziwi się Kościałkowski — że głównym tego powodem było owo tworzenie gospodarstw folwarcznych i wprowadzanie pracy pańszczyźnianej, które [...] tak stosunkowo mało istotne dawało wyniki finansowe” (II 57). Ale przecież owa obrachowana przezeń wartość krescencji stanowiła dochód dodatkowy; swoista genialność operacji polegała wszak nie na zmianie form renty, lecz na tym, że

<sup>32</sup> Ib. s. 321.

<sup>33</sup> Rezultaty gospodarcze tego systemu przedstawia obszernie E. Stańczak w ładnej pracy *Kamera saska za czasów Augusta III*, Warszawa 1973. Niestety, autor zamyka w zasadzie swą analizę rokiem 1748, wskutek czego nie uzyskujemy ciągłości danych.

<sup>34</sup> „Teki Archiwalne” V, s. 286.

<sup>35</sup> Ib. s. 290.

pozostawiając w zasadzie dotychczasowe obciążenia pieniężne, dokładano jeszcze robocizny rolne, transportowe, budowlane, fabryczne<sup>36</sup>.

Poza tym, jeśli królowi szło głównie o dochód, to Tyzenhauz — tego mu odmówić nie można — miał jeszcze wizję. Wszyscy autorzy, z Kościałkowskim włącznie, jeden z ważkich motywów reorganizacji upatrują w dążeniu Tyzenhauza do szybkiego podniesienia kultury rolnej w ekonomicznych, a także do zbudowania dróg i spławów, do podźwignięcia handlu. Kula wykazał ponadto bezspornie ścisły związek między restytucją systemu pańszczyźnianego a finansowaniem imprez przemysłowych. Rzeczywiście do erygowania tyłu naraz manufaktur, i w ogóle do realizacji wszystkich planów podskarbiego potrzebny był nie tylko gotowy grosz, który może i z „gółego czynszu” dałoby się zakumulować, lecz również ogromne ilości robocizny, te zaś kupować na Litwie wolnym najmem było rzeczowym i finansowym niepodobieństwem. Nie zgodziłbym się tylko z tezą, że istniała „konieczność podjęcia wielkich prac inwestycyjnych w dziedzinie rolnictwa, handlu i przemysłu”<sup>37</sup>. Dlaczego konieczność? Po roku 1780 inwestycji zaniechano, już dokonane zmarnowano (kanał królewski, manufaktury), a skarb profitował jeszcze lepiej niż przedtem. Nie było więc konieczności, był zamiar, idea, energia, chęć stworzenia sobie odpowiedniego pola pracy, eksperymentów, innowacji, a wraz z tym zagarniania wszystkiego pod siebie i kontrolowania wszystkiego. Cytuje Kościałkowski uniwersał podskarbiego „do kochanych pracowitych kmiotków” z roku 1777, wydrukowany (tak!) w formie plakatu. Tekst ten jest odpowiedzią na skargi poddanych ekonomicznych, coraz liczniej przedostające się do zamku warszawskiego. Otóż Tyzenhauz, wyliczając swe zasługi wobec kmiotków, tak się im żali: „...sama uparta niewiedomość wasza, wiele to razy kładła tamę staraniom moim ku waszemu dobru i uszczęśliwieniu waszemu zamierzonym. Najgorsze zwyczaje wasze dawniejsze miłymi, a najpożyteczniejsze nowości przykrymi bywały...” (II 54n.). Kapitałny ten tekst, jak mało który, zdaje się charakteryzować mentalność podskarbiego. Bo przecież ten litewski szlachcic, co dopiero po powrocie z europejskiego wojażu (1777—78) rzucił kontusz, naprawdę chciał być nowatorem i z entuzjazmem pognął chłopów na pańskie, a opornych wtrącał do lochów na Horodnicy w przeświadczeniu, że cywilizuje Litwę; walczył tedy z upartym konserwatyzmem tych wszystkich — chłopów czy magnatów — co jego wizji pojąć nie chcieli. Ale czy on jeden?

Autor anonimowego paszkwilu na Tyzenhauza — był tym autorem biskup Kossakowski (II 373) — ochrzcił podskarbiego Piotruczkiem. Było to imię nieuczciwego sługi, wykorzystującego nadmierne zaufanie łatwowiernego Stryja. Ale nam to imię kojarzy się z czymś innym jeszcze: bo czyż nie był to Piotruczek Wielki — na skalę grodzieńskiego powiatu?

## 6

Jeśli chodzi o opór i walkę chłopów ekonomicznych z uciskiem, to dokumentacja studiów Kuli jest nieporównanie bogatsza od tej, jaką rozporządzał Kościałkowski. Pod tym względem Archiwum Kameralne okazało się szczególnie zasobne.

<sup>36</sup> Pochilewicz (o.c., zwłaszcza s. 139—45) przedstawia dokładnie jakość i ilość powinności ciążących na nowych nadziałach Tyzenhauzowskich, wykazuje, że zwiększanie robocizny było w połowie XVIII wieku tendencją na Litwie i Rusi powszechną, nie ograniczoną do ekonomii; wyjaśnia ją przede wszystkim szlacheckim przekonaniem o wyższości gospodarki folwarcznej w warunkach stabilizacji stosunków wiejskich i wzrostu osiadłości oraz brakiem rezerw wzrostu towarowości w gospodarstwach włościańskich. Nie wdaje się natomiast w dyskusję o opłacalności obu form gospodarowania.

<sup>37</sup> Kula, *Szkice o manufakturach*, t. I, s. 338.

Trudniej wytłumaczyć, dlaczego autor *Tyzenhauza*, który korzystał m.in. ze Zbioru Popielów, nie odnalazł w nim kilku nader cennych dokumentów do dziejów buntu szawelskiego, ogłoszonych przez Kulę i Leskiewiczową. W każdym razie relacja o tych sprawach jest u Kościałkowskiego uboga i do dzisiejszego stanu wiedzy wnosi niewiele. Z jednym wszakże wyjątkiem, odnoszącym się nie do ekonomii, lecz do dzierżawionych przez Tyzenhauza (bo ekonomii było mu mało!) dwóch starostw na Żmudzi, będących w posiadaniu rodziny królewskiej. Fascynująca jest zwłaszcza historia walki chłopów starostwa wielońskiego i związana z nią sprawa adwokata Mędrzeckiego, zrelacjonowana na podstawie rękopisów Muzeum Czartoryskich<sup>36</sup>. Starostwo to wraz z „atynencją bejsagolską” było nadane matce księcia Józefa, a od czasów Konfederacji Barskiej trzymał je w dzierżawie Tyzenhauz. Sam w Wielonie nie bywał; gospodarzył tam przez swych pełnomocników, a gospodarzył tak, że starostwo to było ogniskiem nieustającego chłopskiego wrzenia. Od roku 1775 poddani rebelizowali przeciw narzuconym im nowym inwentarzom, ze skargami na dzierżawcę docierali ze Żmudzi osobiście do króla i Rady Nieustającej, utrzymywali w stolicy swych delegatów lub opłacanych „rezydentów”; nareszcie wszczęli proces w asesorii litewskiej, dając cały czas świadectwo znakomitej organizacji i solidarności. Otóż na swego patrona w asesorii włościanie wielońscy uprosili sobie Adama Mędrzeckiego, naówczas palestranta komisji skarbowej, znanego później z czasów Sejmu Czteroletniego uczonego orędownika praw miejskich. Wobec tego Mędrzecki, zgodnie z procedurą, przyłączył się do komisji sądowej, mającej przeprowadzić na miejscu inkwizycję. Ledwie jednak dojechał z Warszawy do Wielony, podkomendni Tyzenhauza wzięli go w areszt jako „buntownika włościan”, przewieźli do Grodna i osadzili w więzieniu na Horodnicy. Z tego to właśnie czasu pochodzi przytoczona przez Kulę kolejna suplika wielońska, w której chłopci błagają króla o miłosierdzie dla swego patrona, „który już drugi rok jak niewinnie okuty w kajdany siedzi w więzieniu w Grodnie”. Jakoż i wedle relacji przyjaciela z warszawskiej palestry, Mędrzecki „w kajdanach w jednej koszuli między niezmierną liczbą więźniów siedzi”. I mimo suplik siedziałby tak pewnie długo, gdyby po upływie roku nie udało mu się uciec. Oblatował później manifest przeciw dokonaniem na nim gwałtowi, ale nic nie wskazuje na to, aby Tyzenhauzowi ta akurat historia miała popsuć reputację; zresztą więził samowolnie jeszcze drugiego prawnika, nie mówiąc o dziesiątkach „ludzi ekonomicznych”.

Mędrzecki nie dał się nastraszyć, bo wkrótce potem stał się jako patron włościan starościńskich na kadencję sądu asesorskiego. Dla Tyzenhauza groźny był nie tyle sam proces, ile to co jednocześnie się działo w starostwie. Tam zaś dojść miało do tego, iż włościanie chcieli gromadnie uchodzić do Prus. Dowiedziawszy się o tym król, który w tej sprawie, jak i w wielu innych, póki mógł, póty Tyzenhauza osłaniał, pisał doń: „Przyznam się, że mię ten przykład okrutnie straszy względem Szawel. Dla Boga! Niechże tam nie przyprowadzają także do desperacji chłopstwa mego”. Przybywszy zaś na miejsce starosta wieloński, szesnastoletni książę Józef Poniatowski, i ujrzawszy „mizериę chłopską okrutną”, zdecydował się (za zdaniem swych opiekunów i doradców) zerwać kontrakt z Tyzenhauzem, do czego — jak zapewniono — „żadna inna racja nas nie determinowała [...], jak nie tylko zagrożona, ale i pewna już rezolucja chłopska do generalnej emigracji”. Była to pierwsza deposesja Tyzenhauza (1779), stanowiąca preludium do tego, co stanie się rok później w Grodnie (II 93—104, 118—23).

Barwna ta historia żmudzka potwierdza tezę Kuli, że ostatecznie opór chłopów przesądził o katastrofie Tyzenhauzowskiego „systemu”. Opór, desperacja, zbie-

<sup>36</sup> Por. ib. s. 353; z tym że sprawa wielońska nie dość wyraźnie wyodrębnioma spośród suplik z ekonomii.

gostwo. Był tego świadom i król, skoro we wrześniu 1779 roku pisał do Kazimierza Wolmera, najbliższego ze współpracowników podskarbiego: „Nad to wszystko pomnażają się u mnie wieści o zubożeniu ostatecznym i o uciekaniu w ekonomii włościan moich. Wszak W Pan przyznasz, że gdy ludzie z dóbr uchodzą, to wszelkie przemysły muszą upaść” (II 300).

Cały wyłożony przez Kościółkowskiego materiał prowadzi niezbiecie do tego samego wniosku. W ostatecznych jednak swych konkluzjach autor wykazuje niezdecydowanie i chwiejność sądu. Przyznaje więc, że „ogólny bilans stosunku Tyzenhauza do włościan [...] wypadnie [...] nader niekorzystnie, tak niekorzystnie jak może żadna inna strona jego działalności...”; zaraz przecie doda, że jednak Tyzenhauz podnosił kulturę gospodarczą ekonomii, a administracja jego „dbała o ludność większą ekonomiczną, ściśle określała obowiązki płatnicze i robocze wieśniaka, zapobiegała wszelkim nadużyciom ze strony niższych funkcjonariuszów administracyjnych, zakładała szkoły i szpitale, utrzymywała felczerów i lekarzy, tworzyła nawet coś w rodzaju kas pożyczkowych w postaci «komunalnych magazynów zbożowych». Usiłowania te niewątpliwie podnosiły stan materialny i moralny włościan ekonomicznych za czasów Stanisława Augusta i były niejako spłaceniem daniny dążeniom społeczno-humanitarnym okresu stanisławowskiego” (II 57, 74).

Nie bardzo w rzeczy samej wiadomo, jak pogodzić „ostateczne zubożenie” z „podniesieniem stanu materialnego i moralnego włościan”, „nader niekorzystny bilans” z „dbałością o włościan”. Można też wątpić, czy bilans ten poprawi „nawet coś w rodzaju kas pożyczkowych”, skoro wiadomo, że owe komunalne magazyny były niczym innym, jak sprytnym przetruciem na wieś dworskiego obowiązku asekuracyjnego i że wywoływały gwałtowny sprzeciw chłopów. Ta chwiejność konkluzji i ocen jest dla Kościółkowskiego charakterystyczna. Bierze się ona bez wątpienia z troski o obiektywizm, o wyważoną i bezstronną ocenę badanych zjawisk. Dzisiaj jednak, kiedy o tyle już lepiej znamy mechanizmy feudalnej gospodarki, niektóre sądy autora muszą nas razić niedowładem krytycyzmu. Tak jest na przykład, gdy Kościółkowski z zupełnym zaufaniem przyjmuje wszystkie deklaracje króla, mające świadczyć o jego szczerzej i ogromnej wrażliwości na los włościan (II 55, 72, 355 i in.). Zapewne Kula użył ze swej strony słów za silnych, gdy nazwał Stanisława Augusta „królem wzmózonego terroru antychłopskiego”<sup>39</sup>. Terror — w tym znaczeniu słowa, do jakiego przyzwyczała nas historia — zastosował rzeczywiście regimentarz Stempkowski na Ukrainie, ale trzeba przyznać, że i druga strona się nie patyczkowała. Powstanie szawelskie, w którym chłopci nie uciekali się do zabójstw, nie zostało też „utopione we krwi”, lecz stłumione środkami łagodniejszymi. Z pięciu przywódców skazanych na śmierć przez magdeburską kowieńską (już po opanowaniu sytuacji w ekonomii) król trzech ułaskawił. Krwawego terroru Stanisław August nie lubił i starał się doń nie dopuszczać<sup>40</sup>. Ale stąd daleko jeszcze do uznania go za przyjaciela i opiekuna kmiotków, których los trwożył go dopiero wtedy, gdy konsekwencje stawały się groźne dla niego i jego dóbr. Kula dowiódł dokumentami, że król bez zastrzeżeń popierał dążenie Tyzenhauza do wzmózonej eksploatacji włościan, chroniąc go — póki był w stanie — przed zarzutami tak wrogów i rywali, jak suplikantów. Wydaje się nam już przeto naiwnością niedostrzeżenie obłudy w rzewnych królewskich oświadczeniach o delikatnym i wrażliwym na los poddaństwa sumieniu.

<sup>39</sup> Ib. s. 333.

<sup>40</sup> „Na koniec to wyrażam, żeby życiem nikogo bez mojej wiadomości nie karać [...] jak najwięcej zaś tylko, gdzie trzeba postraszaniem, a gdzie można perswazyją uspokajać” — pisał Stanisław August w instrukcji dla komisarza Karwowskiego z 23 sierpnia 1769 r. „Teki Archiwalne” V, s. 261.

„Manufaktury tyzenhauzowskie — pisał Kula — są chyba najpopularniejsze ze wszystkich manufaktur stanisławowskiej Polski. A jak niewiele o nich wiemy! Zatrata większości zbioru Archiwum Przeździeckich w ostatniej wojnie nie pozwala dziś, a przynajmniej niesłychanie utrudnia systematyczne ich zbadanie...”<sup>41</sup>. Otóż Kościałkowski rozdziłał o manufakturach został napisany właśnie w oparciu o papiery tyzenhauzowskie z Archiwum Przeździeckich, uzupełnione dissolutami z różnych innych zespołów. Tym bardziej więc podkreślić warto, że „systematyczne zbadanie” doprowadziło do tych samych wniosków, co szkic Kuli oparty na dwóch (znanych także Kościałkowskiemu) memoriałach fachowców: Jakóba Bécu (1779) i Johanna Mindnera (1780).

Przed wszystkim okazuje się, że manufaktury grodzieńskie były przereklamowane nawet co do skali, nie mówiąc o korzyściach. Najniższy ze współczesnych szacunków, Bernouilli'ego, orzekał, że pracowało w nich 1500 ludzi; ale Lelewel i Korzon przyjęli liczbę innego podróżnika, Coxe'a, wedle którego dla manufaktur grodzieńskich pracowało (licząc w to chałupników) 3000 osób. Tymczasem Kościałkowski przedstawia dokument najbardziej miarodajny, bo spis „fabrykantów” sporządzony w roku 1778 — a więc w szczytowym momencie rozwoju — przez wymienionego już Jakóba Bécu, dyrektora manufaktur. Wedle tego spisu, fabryki grodzieńskie zatrudniały 43 osoby personelu kierowniczego (głównie cudzoziemcy), 385 robotników („aprentifs”), 212 robotnic; nadto dawały zarobek 578 prządkom-chałupniczkom (I 264).

Oczywiście, 1200 pracowników — z czego połowa na miejscu, a połowa w rozproszeniu — to na skalę Rzeczypospolitej i tak jeszcze przedsięwzięcie ogromne. Komput ten dzielił się jednak na 15 oddzielnych zakładów (nie licząc pomniejszych warsztatów), pracujących nieregularnie i z ciągłymi przestojami, w czasie których robotnicy nie byli opłacani. Dokonany przez autora przegląd produkcji i rentowności poszczególnych zakładów stwarza w ogóle obraz przedsięwzięcia cherlawego; sam Kościałkowski konkluduje zwięźle, że była to w istocie gospodarka „beznadziejna”; „Pokazowość, popisowość fabryk tyzenhauzowskich, a nie racjonalność praktyczna gospodarcza, to cecha dominująca, która jest główną przyczyną, że działalność manufakturna Tyzenhauza, pełnego zbytniego rozumienia o swej fachowości, była pod względem finansowo-przemysłowym chybiona” (I 279, 296). Jako przyczyny takiego stanu rzeczy autor wymienia kolejno: zbyt wielką liczbę i różnorodność fabryk oraz nadmierny pośpiech w ich zakładaniu, nadużywanie kredytu, za wysokie koszty nadzoru (zwłaszcza pensje dyrektorów), nieoszczędne zużycie surowców, zły system płac niezależnych od wydajności, a nade wszystko nieznamość rynku i brak zbytu, szczególnie na towary luksusowe. Diagnoza ta niewiele się różni od postawionej przez Kulę, który jednak na pierwsze miejsce — i chyba słusznie — wysunął trudności z finansowaniem bieżącej produkcji i zapasów, dotkliwy brak kapitału obrotowego.

Jedyną manufakturą grodzieńską, która miała solidniejsze podstawy ekonomiczne i handlowe i która przetrwała Tyzenhauza, była fabryka sukien. O jej późniejszych dziejach dowiadujemy się z pracy Kościałkowskiego paru interesujących rzeczy; tego zwłaszcza, że zakład został przejęty przez utworzoną w roku 1789 Kompanię Manufaktur Grodzieńskich, wzorowaną na wcześniejszej koronnej Kompanii Manufaktur Wełnianych. Spółką tą kierował powinowaty Tyzenhauza, zarządca ekonomii litewskich pod dzierżawą księcia Stanisława Poniatowskiego — Marcin Bałeni (późniejszy senator i minister Królestwa Polskiego)<sup>42</sup>, pospołu z Antonim Wołowiczem ziemianinem spod Grodna, także z kręgu dawnej partii

<sup>41</sup> *Szkice o manufakturach*, t. I, s. 374.

<sup>42</sup> Por. K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. II. Wrocław 1972 s. 227—9.

Tyzenhauza. Wśród akcjonariuszy zaś znajdujemy m.in. paru dawnych famulusów podskarbiego (Andrzejkowicz, Jagmin), ale także Prota Potockiego i, co godne uwagi, marszałka pińskiego Franciszka Druckiego-Lubeckiego, ojca ministra (I 504—8). Takim sposobem ta jedna fabryka sukienna stwarza jakby symboliczną ciągłość między dawnymi i nowszymi laty polskiego przemysłu. Ale symboliczną tylko, bo po upadku państwa i jej nie stało, a Karol Feuerabend znalazł w Grodnie w roku 1789 już tylko nędzną mieścinę i ruiny — szczątki dawnej wielkości (II 549 n.).

Czy jednak impreza przemysłowa Tyzenhauza kiedykolwiek nosiła znamiona wielkości prawdziwej — Kościalkowski każe nam wątpić. Co prawda, zgodnie z swą stałą zasadą bilansowania ocen podkreśli, że „znaczenie wychowawcze fabryk tyzenhauzowskich jak gdyby szeregu szkół przemysłowo-rzemieślniczych, winno w znacznej mierze wyrównać istotnie wielkie uchybienia i wady ich jako przedsięwzięcia finansowo-przemysłowego” (I 295), ale cały przedstawiony przezeń materiał każe zakwestionować i tę nagrodę pocieszenia: wątpliwe jest bowiem, czy dyletancka, choć z rozmachem zakrojona improwizacja mogła kogośkolwiek nauczyć dobrej roboty, a zresztą niewiele jej śladów widać po upadku nauczyciela.

Natomiast naprawdę ciekawe światło na osobę Tyzenhauza-industrialisty rzuca jego wojaż zagraniczny. Oto bowiem latem 1777 roku, ledwie podpisawszy kontrakt na dzierżawę wszystkich ekonomii litewskich (których do tej pory był jedynie administratorem) i pozostawiwszy swe interesy w stanie bardzo już powikłanym, podskarbi powierza wszystko swym zaufanym, sam zaś z nieliczną świtą rusza na zachód. O szczegółach tej podróży wiadomo niewiele, i raczej od towarzyszy (ksiądz Bohusz, Jan Ludwik Bécu) niż od samego Tyzenhauza, który — zazwyczaj elokwentny epistolograf — z podróży prawie wcale, nawet do króla, nie pisał. Kościalkowski zadał sobie jednak trud odtworzenia itinerarium i stwierdził, że trasa wiodła przez ośrodki handlowe, z którymi był w kontakcie kantor grodzieński oraz przez ważniejsze centra europejskiego przemysłu<sup>43</sup>. Wygląda na to, że ten nie znający języków (prócz łaciny) szlachcic, którego przerosły własne przedsięwzięcia, postanowił jednak się uczyć, i że w pewnym momencie uznał to za zadanie od wszystkich innych ważniejsze. Było na to już niestety za późno; ponad roczna nieobecność podskarbiego została wyzyskana przez jego potężnych wrogów, przyczyniła się do jeszcze większego zagmatwania litewskich finansów i polityki i w efekcie przyspieszyła tylko katastrofę (II 340—6). Niemniej podróż ta mówi coś o tym pełnym sprzeczności człowieku, w którym — w sposób dla schyłku feudalizmu znamienny — „saski” statysta i warchoł walczył o lepsze z wizjonerem nowoczesnego przemysłu i oświaty.

Sam uważał manufaktury za najważniejsze swe dzieło i w nich przynajmniej chciał jakąś po sobie zostawić sukcesję. W lipcu 1780 roku, gdy już wszystko waliło się na jego głowę, pisał do króla: „Mojać to żrenica, dbam o nią, bo nie na dywertymencie ją zakładałem. [...] Tyle się manufaktur w Polsce wyróciło, czyż trzeba i tej wywrotu a na moją hańbę. Wolno ich beze mnie spróbować zakładu”. I pięć dni później: „Wszak to są brylanty Twojej korony, a plód przemysłu i starań moich” (II 390). Nie ma powodu, by wątpić w szczerść tych przejmujących słów; ale i tego nie uratował.

<sup>43</sup> Tyzenhauz zwiedził: Wrocław, Pragę, Drezno, Lipsk, Halle, Erfurt, Hanower, Amsterdam, Antwerpię, Calais, po czym zatrzymał się na dłużej w Londynie, skąd zapewne robił wypadki. Wracał przez Lille, Paryż, Lyon, Nancy, Strasbourg, Stuttgart, Frankfurt, Norymbergę, Monachium, Wiedeń. Niemcewicz pisze w pamiętnikach o tej Tyzenhauza podróży: „Czuł on i niedostatek swój umiejętności i żądze nabycia ich [...] Przemysł, rękodzieła, handel stały się jedynymi badań jego przedmiotami” (cyt. za Kościalkowskim, II 553).



A król? Król, jak się zdaje, brylanty te traktował cały czas ze sceptycyzmem i pobłażaniem. Toż na samym początku imprezy, gdy pisał do Tyzenhauza w interesie szawelskim, chcąc złagodzić jego złość na ustanowienie komisji inkwizycyjnej, dodawał: „A na koniec nemo mortalium infallibilis; wszak najwierniejszy, najbieglejszy ekonomista może się pomylić, wszak chęć pomnożenia razem *in t r a t i o z d ó b* może czasem uwieść żarliwego ekonomistę...”<sup>44</sup> Czy była to ironia w owych słowach o „żarliwym ekonomistcie” — wiedzieć trudno. Ale o „ozdobach” miał się Stanisław August raz jeszcze wypowiedzieć w tonie pańskiego paternalizmu. Było to gdzieś tuż przed rokiem 1780, kiedy akcja przeciw Tyzenhauzowi poszła na ostro. Przeczytawszy wspomniane pisemko satyryczne biskupa Kossakowskiego o Piotruczku, król sam chwycił za pióro i skrobął cięży respons (atrybucja autorska Kościałkowskiego zdaje się pewna) ku obronie Piotruczka, a przede wszystkim Stryja, czyli siebie samego. Trzeba tam było odpowiedzieć i na zarzut, iż „pod architekturą Piotruczka domy krzywe, bez żadnej symetrii i ozdoby kraju, pod gospodarstwem ludzie wycieńczeni [...], pod fabrykami rzeczy kosztowne, nieużyteczne w tłumie ułożone”. Więc Stryj odpowiedział w te m.in. słowa: „Innemu komisarzowi trzeba pozwolić psiarnię chować, trzeba go ożenić [Tyzenhauz był kawalerem], trzeba dzieci jego obdarzać i wyswatać. Piotruczkowi trzeba było pozwolić może trochę więcej domków nastawiać, niż było potrzeba, i to może nie najlepszych, et horum similia, ale tu jeszcze nie masz za co wieszać” (II 375).

To nie było tylko pisane na użytek polemiki, a myślane nie tylko o manufakturach, lecz — w tym czasie — o całym już „systemie”. Pisał bowiem Stanisław August do Kazimierza Wolmera we wrześniu 1779 r.: „Z wielu znaków mnoży się codziennie we mnie bojaźń względem sytuacji tegoż naszego podskarbiego, którą ja sobie wyobrażam w podobieństwie wielkiej i pozornej struktury, którą dowcipny architekt wystawił nadspodziewanie w niezwykłej prędkości, ale łatanymi materiałami. Do tej struktury wprowadził mieszkańców, obiecując im w niej obfite i wielorakie wygody. Tymczasem tak się dzieje, że z dachu zacieka i z okien wieje, i podłogi dziurawieją, a na ostatek i porysowane mury na słabych fundamentach grożą upadkiem i przybiciem mieszkających” (II 299 n.). Król-realista miał oczywiście rację. Dzieło ekonomiczne Tyzenhauza było pozorną strukturą na słabych fundamentach, na dodatek wznoszoną nie bez użycia gwałtu. Więcej jest takich struktur w naszych dziejach gospodarczych. Przecie jednak o coś w tym wszystkim chodziło, nie tylko o intraty, i nie tylko o ozdoby. Szkoda, że realisci mają zawsze rację, bo z tej racji nic się nie rodzi.

## 8

Ograniczyliśmy się do przedyskutowania paru, i to tylko gospodarczych zagadnień spomiędzy tych, jakie nastęrcza frenetyczna działalność Tyzenhauza i bogata, choć tak spóźniona książka Kościałkowskiego. Wybór nasz podyktowany był przede wszystkim potrzebą skonfrontowania ustaleń autora z opracowaniami, które pojawiły się w czasie, gdy rękopis jego beczynn timer czekał na szansę druku. Jak powiedzieliśmy na wstępie, ujęcie takie nie jest w pełni sprawiedliwe wobec autora. Nie jest też sprawiedliwy sam wybór tematów, gdyż — powiedzmy to otwarcie — analizy ekonomiczne nie są najmocniejszą stroną książki. Również do pominiętych w naszym omówieniu zagadnień skarbowych Kościałkowski wniósł ogromny materiał, który jednak wymagałby jeszcze przegrupowania i pewnych przeliczeń, aby wysnuć z niego wszystkie zawarte w nim informacje i wnioski. Sprawa ta jest zresztą wyjątkowo skomplikowana ze względu na spleć ra-

<sup>44</sup> „Teki Archiwalne” V, s. 258. Podkr. J.J.

chunków Skarbu WXLitewskiego z rachunkami skarbu ekonomicznego, które charakteryzowało gospodarke Tyzenhauza. Kościałkowski sprawie tej poświęcił wiele uwagi, ale nie wszystko udało mu się rozplątać i wyjaśnić — jak żądał — „od A do Z”. Tym samym nie została definitywnie rozstrzygnięta tak interesująca Kulę sprawa dezolacji dóbr ekonomicznych i finansowego załamania się Tyzenhauzowej dzierżawy, które stało się bezpośrednim powodem zerwania kontraktu.

Natomiast okazał się Stanisław Kościałkowski znakomitym historykiem politycznym. Najżywiej napisane i najbardziej pasjonujące są w *Antonim Tyzenhauzie* rozdziały z „fabułą”, przedstawiające podskarbiego i jego działalność na tle walk partyjnych na Litwie; a więc najpierw relacja o jego robotach sejmikowych, a potem dzieje jego upadku. I jeżeli mielibyśmy odpowiedzieć na postawione wcześniej pytanie: czy książka o Tyzenhauzie to są wewnętrzne dzieje Litwy w pierwszym piętnastoleciu panowania Stanisława Augusta? — to trzeba by stwierdzić, że w dużej mierze tak, ale stosunkowo najmniej w tych rozdziałach, którym przyświecała Korzonowa metoda wykładu. Choć bowiem dobra stołowe na Litwie stanowiły ogromne kompleksy ziemskie i gospodarka kameralna odgrywała istotną rolę w życiu prowincji, to przecież jest to siłą rzeczy wycinek jedynie. Cóż to na przykład za Litwa bez Wilna i innych miast wolnych? A zrozumiałe, że z tej książki możemy się czegoś dowiedzieć tylko o mieszczaństwie miast ekonomicznych, z których dwa zaledwie — Grodno i Brześć — na nazwę miast zasługiwały.

Natomiast w rozdziałach politycznych (po części także w rozdziale o skarbie Rzeczypospolitej) przegląda się faktycznie cała Litwa, a przynajmniej Litwa szlachecka, z jej mentalnością, obyczajowością, waśniami i intrygami. Z tego też powodu, nie tylko ze względu na anegdotę, przykuwa uwagę ten sensacyjny romans familijno-polityczny, jakim była sprawa Tyzenhauza z Kossakowskimi i Borchami (II 325—38). A już zupełnie fascynująca i wspaniale udokumentowana jest relacja — niemal dzień po dniu — o samym przebiegu upadku podskarbiego, o jego rozpaczliwym szamotaniu się w zaciskającej się coraz bardziej pętli długów holenderskich, intryg litewskich i warszawsko-moskiewskiej „kabały”, o jego spadaniu ze szczybla na szczebel, o starciach w sejmie i w Trybunale litewskim, o wojnie pamfletów, o procesach, i o drugiej debacie sejmowej w roku 1784, która zakończyła się częściowo rehabilitacją pokonanego i podyktowanym przez króla kompromisem.

Mają te rozdziały znakomitą dramaturgię, której autor — od wszelkich literackich efektów stroniący — bynajmniej nie narzucił, lecz tylko wydobył z samego przebiegu sprawy. Bo był rzeczywisty dramat w tej historii, gdy człowiek, o którym Niemcewicz powie, że „nigdy udzielni Jagiellonowie wszechwładniejszymi księstwa tego nie byli panami” (cyt. za Kościałkowskim II 553), gdy człowiek ten pada przywalony swą własną „pozorną strukturą”, skutkami swych błędów, a przede wszystkim pada jako ofiara załamania się politycznych ambicji króla. I gdy w końcu (1785) umiera, niestary, na niewiadomą chorobę („obwiniony plastrami”) w biedzie, niesławie, odstąpiony — z wyjątkiem kilku — przez najbliższych współpracowników. Ale od losu samego człowieka ciekawsze i ważniejsze jest tło: mechanizm walki, splot polityki i gospodarki — to w tych właśnie partiach „system” jako całość rysuje się nam najplastyczniej. System Tyzenhauza i system ustroju Rzeczypospolitej.

Kula uważał Kościałkowskiego za „apologetę Tyzenhauza”<sup>45</sup>. Sąd ten wydany na podstawie przedwojennych publikacji nie wydaje się dostatecznie uzasadniony. Do dzieła skończonego, dopiero teraz poznanego, odnieść go tym bardziej nie

<sup>45</sup> *Szkice o manufakturach*, t. I, s. 443.

można. Rzecz jasna, zajmując się Tyzenhauzem przez pół życia swego, musiał autor z nim się zżyć. To normalne. Ale apologii, tu nie ma. Przytaczaliśmy, i owszem, sformułowania i oceny łagodzące i usprawiedliwiające, niekiedy naiwne: o „opiece” administracji ekonomicznej nad włościanami, o „wychowawczej” roli manufaktur... Przeciwstawić im można częste i poważniejsze sądy ujemne. Był na pewno Kościałowski mniej od nas dzisiaj wyczulony na zagadnienie klasowego wyzysku, ale przecież go dostrzegał i nie ukrywał. A obraz gospodarki tyzenhauzowskiej we wszystkich dziedzinach poza inwestycjami rolniczymi wypada u niego czarniej niż u Kuli.

Gdyby *Antoni Tyzenhauz* był się ukazał drukiem w latach trzydziestych, książka ta w rozwoju badań historycznych nad epoką Oświecenia odegrałaby rolę wybitną. Dziś jest, cóż zrobić, mniej rewelacyjna, a jej warsztat analityczny nosi na sobie pewne cechy epigońskie. Ale — po wszystkich swych curricula — nie jest to praca zmarnowana. Niewielu ją może przeczyta od deski do deski, ze wszystkimi przypisami, aczkolwiek nadmiar zbytecznych nieraz szczegółów staje się przystępniejszy dzięki pięknej polszczyźnie i nienagannej formie narracji. Na pewno nie ominie tych dwóch tomów nikt, kogo obchodzą czasy upadku Rzeczypospolitej.